CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 12 WRZEŚNIA 1937. Nr. 33 (224)

Myk. Małyj*

Samobójstwo w Kijowie

Trzydziestego sierpnia r. b. stolica Ukrainy sowieckiej, prastary Kijów, była widownią zdarzenia najbardziej może sensacyjnego w okresie ostatnich kilku lat w sowieckim życiu politycznym. W dniu tym zebrał się Centr. Komitet Kom. Partii Ukrainy na nadzwyczajne posiedzenie celem omówieenia „błędów" i „kontrrewolucyjnego" postępowania nie jakiegoś prowincjonalnego sekretarza „partkomu", lecz prezesa rady komisarzy ludowych Ukrainy, członka CKKPBU i Politbiuro, członka CK Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej Panasa Lubczenki. Podczas tych obrad, których wynik był z góry przesądzony, nie czekając na ich rezultat, Panas Lubczenko wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Ci, co zebrali się celem ferowania wyroku, nie zdążyli go powziąć. Samobójczy strzał „premiera" Ukrainy Sowieckiej uczynił powzięcie wyroku zbytecznym i pozbawił członków sądzącego areopagu satysfakcji moralnej skazania swego dotychczasowego jeśli nie przywódcy i nie wodza, to w każdym razie wybitnego towarzysza, który nieraz sam uczestniczył w tego rodzaju aktach odsądzających od czci i wiary nie mniej wybitnych jak on „wodzów" KPBU. Toteż przerwano te obrady, które stały się bezprzedmiotowe, a w parę dni później, w dniu 1 września — ukazał się w dziennikach sowieckich, gdzieś w rubryce małoznaczącej kroniki wypadków, anemiczny i lapidarny komunikat: „Uwikłany w swoich stosunkach przeciwsowieckich z agentami cudzoziemskimi, obawiając się widocznie odpowiedzialności przed narodem ukraińskim za zdradę interesów Ukrainy, 30 sierpnia, w dniu rozpatrywania przez Centralny Komitet Kompartii Ukrainy jego postępowania, były prezes Sownarkomu Ukrainy, Lubczenko, popełnił samobójstwo".

Samobójstwo już nieraz było ostatnim środkiem ucieczki wybitnych komunistów od rzeczywistości sowieckiej. Samobójstwo popełnił w swoim czasie wybitny bolszewik i współtowarzysz Trockiego z rokowań pokojowych w Brześciu, Joffe, w ten sam sposób zakończył życie rewolucyjny poeta Majakowski, taką samą śmiercią zginął inny poeta rewolucyjny Jesienin. Samobójstwo popełnił stary bolszewik i przywódca ruchu zawodowego Tomskij, a wkrótce po nim naczelny komisarz polityczny armii czerwonej Hamarnik. A na Ukrainie podobną śmiercią zginęli duchowy przywódca nowoczesnej literatury ukraińskiej Mikołaj Chwilowy i współtwórca konstytucji federacyjnej ZSSR i długoletni komisarz oświaty Ukrainy sowieckiej Mikołaj Skrypnik. Obecnie grono to powiększa nowy samobójca - Panas Lubczenko. To ostatnie samobójstwo posiada wszystkie cechy nie tylko pierwszorzędnej sensacji politycznej, lecz wydarzenia, w którym precyzyjny chronometr współczesności z pewnością zarejestruje rytm procesu dziejowego.

*

Kiedy w roku 1917 wybuchła rewolucja i w Kijowie powstała Centralna Rada Ukraińska — egzekutywa woli narodu ukraińskiego — w wiosenny słoneczny dzień do prezydenta tej Rady, profesora Michała Hruszewskiego, wśród licznych delegacyj, zgłosiła się grupa wojskowych, których ukazanie się w kuluarach Rady wywołało pewną sensację. Była to bowiem grupa pisarzy wojskowych sztabu kijowskiego okręgu wojennego. Przewodniczył tej grupie młody, postawny, uśmiechnięty wojskowy, również pisarz wojskowy o bujnej czuprynie i niebieskich oczach. W imieniu swoich kolegów składał on hołd prezydentowi Rady Centralnej i jednocześnie zapewniał o oddaniu współpracowników biurowych sztabu dla sprawy narodowej. Ten uśmiechnięty młodzieniec o niebieskich oczach był właśnie Panas Lubczenko. Już przed rewolucją należał on do nielicznej zakonspirowanej grupy Ukraińców wojskowych, którzy na zlecenie kijowskiego komitetu ukraińskiej partii socjalistów - rewolucjonistów wykonywali nieraz niebezpieczne prace. Kiedy rząd rosyjski w pierwszych latach wojny światowej wydał generalny zakaz wydawania pism ukraińskich, wówczas zaczęto wydawać nielegalne pismo „Borot'ba", a niektóre numery tego pisma drukowane były przy pomocy kilku wtajemniczonych pisarzy, pracujących w sztabie kijowskiego okręgu wojskowego. Już w owe czasy Panas Lubczenko należał do sympatyków ukraińskiego ruchu rewolucyjnego, aczkolwiek nie zajmował w tym ruchu stanowiska wybitnego. Był raczej młodym sympatykiem, od czasu do czasu okazującym pomoc techniczną organizacji rewolucyjnej.

* Mik. Małyj, jest to pseudonim partyjny jednego z członków dawnej organizacji ukr. „eserów", do której należał również i P. Lubczenko na początku swej kariery politycznej!

Chwila rewolucyjna wyniosła go na czoło tego odcinka, na którym pracował przedtem, to znaczy wśród grupy wojskowych urzędników biurowych. Zdolny i energiczny, potrafił sobie od razu zapewnić mandat w zorganizowanej w pierwszym okresie rewolucji tak zwanej radzie doputatów wojskowych. Praca w tej radzie, w tym „sowiecie sałdackich deputatów", stała się punktem wyjścia dla kariery politycznej Lubczenki. Tam też nawiązał on pierwsze stosunki i żywiołami bolszewickimi, aczkolwiek stosunki te nie posiadały w owym okresie wiążącego charakteru. Młody, ambitny „pisarz wojskowy", który nieraz w ciągu długich godzin nudnej pracy kancelaryjnej oddawał się nieziszczalnym marzeniom, wyczuł raptem nowe możliwości, powiew zbliżającej się burzy, niszczącej podstawy starego świata i otwierającej pole dla czegoś nowego, dotychczas nieznanego, pociągającego. Trzeba rozejrzeć się w nowych warunkach, trzeba wczuć się w nową atmosferę, aby utorować sobie drogę do przyszłości. W sowiecie sałdackich deputatów Lubczenko znakomicie spełnia to zadanie. Widzi dwie siły — ukraiński ruch narodowy, spontanicznie ogarniający wszystkie dziedziny życia oraz rosyjski bolszewizm, ukrywający się jeszcze w katakumbach rewolucyjnej konspiracji, lecz już mobilizujący swoje siły do nowego wybuchu, który oddać miał władze w ręce wielkiego Mongoła, o małych skośnych oczach, o rdzennie rosyjskim nazwisku Ulianow. Z pomiędzy tych dwuch sił ma wybierać młody pisarz kancelarii wojskowej. Pierwszym odruchem jego było pójście za głosem krwi — wprawdzie nie całkowicie ukraińskiej — matka Lubczenki była Żydówką — głosem żywiołu ukraińskiego, dominującego w psychice przyszłego „premiera" Ukrainy Sowieckiej. Toteż udaje się wraz z kolegami do Centralnej Rady Ukraińskiej. Później jednak, w wirze wydarzeń, coraz bardziej pociąga go bolszewizm, z którym łatwiej zrobić karierę i osiągnąć ziszczenie mrzonek, rozpalających wyobraźnię ambitnego półinteligenta. Wprawdzie jeszcze nie można uczynić decydującego kroku, porspektywa bowiem jest zasłonięta tajemnicą przyszłości. Jeszcze nie można zrywać łączności z rządzącym obozem narodowym. Można jednak snuć niewidzialne nici po drugiej stronie barykady, próbować grunt, i asekurować się na wszelki wypadek. Opanowany tymi nastrojami, Lubczenko zbliża się do grupy skrajnej ukraińskich socjalistów - rewolucjonistów („borotbistów") wysuwającej w Radzie Centralnej i poza jej murami hasło dyktatury klasowej na Ukrainie. W grupie tej są przyszli przyjaciele Lubczenki — późniejszy komisarz oświaty Szumski, poeta Ełan, powieściopisarz Michajliczenko, fanatyczny Lewko Kowaliw, późniejszy komiasarz finansów Połoz i inni. Oni to w końcu listopada 1917 roku składają w Radzie Centralnej wniosek domagający się zwołania wszechukraińskiego Kongresu Rad robotniczych, chłopskich i „sałdackich" deputatów celem dokonania wyboru najwyższego organu dyktatury klasowej. W dziwny sposób treść tego wniosku zbiegła się z treścią ultimatum, wystosowanego przez Lenina do rządu ukraińskiego. Jednym z zasadniczych punktów tego ultimatum było żądanie przekazania władzy sowietom, jako organom dyktatury klasowej. W tym więc okresie czasu (listopad — grudzień 1917) zapadła prawdopodobnie decyzja „borotbistów", która postawiła ich po drugiej stronie linii demarkacyjnej. W styczniu 1918 roku wybucha w Kijowie powstanie bolszewickie. Władze ukraińskie aresztują członków komunizującej grupy „borotbistów", lecz wśród aresztowanych Lubczenki nie ma. Kijów jest widownią zażartych, krwawych walk, w których młode wojsko ukraińskie otrzymało swój chrzest bojowy. Ważą się losy Ukrainy. Lubczenki w Kijowie nie ma. Wolał zniknąć na jakiś czas z placu walk. Wyczekać i dopiero przy pierwszych dźwiękach zwycięskich fanfar (obojętnie których) zjawić się w stolicy Ukrainy. Z nową siłą bolszewizmu nici są nawiązane a z ukraińskim obozem narodowym nie wszystkie są zerwane. Nie ma go i w Charkowie, gdzie bolszewicy proklamowali, za poradą Lenina, ukraińską republikę sowiecką. Lubczenko znika jakgdyby z powierzchni burzliwego życia politycznego i zjawia się w Kijowie dopiero w początku roku 1919, kiedy oddziały armii czerwonej obsadzają stolicę Ukrainy. I wtedy właśnie otrzymuje pierwszą nominację z rąk Piatakowa — przywódcy „rewkomu" Ukrainy — na stanowisko komisarza przy ministerstwie spraw wojskowych. To był początek kariery. Później, po wprowadzeniu administracji sowieckiej, Lubczenko dostaje się na stanowisko przewodniczącego „gubispołkom" w Czernihowie, potem w Kijowie, potem jest kierownikiem centralnego związku spółdzielni rolniczych i wreszcie (1928) powołany zostaje do Charkowa na stanowisko sekretarza CK KPBU. Wprawdzie nie jest on pierwszym sekretarzem, ani drugim, lecz trzecim. Niemniej stanowisko to jest szczytem kariery przeciętnego komunisty.

Lecz były pisarz wojskowy nie chce być przeciętnym, chce sięgnąć wyżej, chce doczekać się urzeczywistnienia swych marzeń. Z tego nastawienia wyłania się charakterystyczny dla Panasa Lubczenki oportunizm polityczny. Wykazuje on niebywałą elastyczność i zmysł orientacyjny, co umożliwia mu zręczne lawirowanie w labiryncie polityki sowieckiej, ulegającej ciągłym wahaniom. W Moskwie wre zażarta walka sekciarsko - doktrynerska pomiędzy stalinowcami i trockistami. Odgłosy tej walki docierają do wszystkich zakątków imperium sowieckiego, a więc i do Ukrainy. Do Ukrainy w pierwszym rzędzie, stąd bowiem pochodzą wybitni trockiści, a wśród nich Jerzy Piatakow, który pasował Lubczenkę na rycerza wojującego bolszewizmu. Nieco później, w okresie pierwszej piatiletki, podnosi głowę opozycja prawicowa. Wraz z opozycją prawicową tworzy się opozycyjna grupa sowieckich „profsojuzów" z syndykalistą Tomskim na czele. Sowieckie życie polityczne obfituje w najrozmaitsze większe i mniejsze ugrupowania i grupki, w których rozbieżności ideologiczne łączą się z ambicjami i antagonizmami osobistymi. Na tym terenie wszechzwiązkowego chaosu politycznego Lubczenko zachowuje najdalej posunięty umiar i ogłędność. Nie angażuje się w żadnym z tych ugrupowań, lecz jednocześnie nie afiszuje zbytnio swego stalinizmu, aczkolwiek nie zaniedbuje żadnej sposobności aby podkreślić swoją lojalność wobec „genialnego wodza" i „ojca narodów ZSSR" Stalina. W roku 1928 jest on już znany na Kremlu i ceniony przez Stalina i dlatego właśnie zostaje jednym z sekretarzy KPBU i przez krótki okres czasu współpracuje z Łazarzem Kaganowiczem, protegującym Lubczenkę.

Taką samą taktykę stosuje Lubczenko i w życiu politycznym Ukrainy sowieckiej. Kiedy w roku 1925 wykryto opozycyjną grupę komisarza oświaty Szumskiego, wydawało się, że wraz z innymi „borotbistami" na ławie oskarżonych przed trybunałem partyjnym znajdzie się i Panas Lubczenko. Jednakże i w tym wypadku zmysł orientacyjny uratował go przed przedwczesnym zakończeniem kariery politycznej. Może w świadomości już posiadającego pewne doświadczenie polityczne przyszłego „premiera" Ukrainy kiełkowało wyczucie, iż sprawa usamodzielnienia Ukrainy Sowieckiej jeszcze nie dojrzała i że cały „szumskizm" przedwcześnie odsłonił cele i zamiary opozycji ukraińskiej. Może przemówił w nim egoizm najgorszego gatunku, który pchnął go na drogę otwartego potępienia własnych najbliższych towarzyszy ideowych. Jakby tam nie było, Lubczenko wychodzi obronną ręką z okresu zwalczania szumskizmu przez stalinowskie Politbiuro. Zyskuje nawet zaufanie wysokich instancji moskiewskich, jako bezwzględnie oddany i prawomyślny stalinowiec. Ten krok Lubczenki w stosunku do Szumskiego i innych spółtowarzyszy z grupy „borotbistów" był drugim zaparciem się wyzwoleńczej idei ukraińskiej.

W roku 1930, kiedy GPU szykowało ponure widowisko

publicznego piętnowania 45-ciu najwybitniejszych przedstawicieli umysłowej elity ukraińskiej, inscenizując w Charkowie proces „Związku Wyzwolenia Ukrainy”, Lubczenko oddaje niezwykle cenną usługę moskiewskim reżyserom tego procesu. Występuje jako oskarżyciel i w szeregu swoich replik i mów każdego z oskarżonych usiłuje naznaczyć piętnem „zdrajcy” socjalistycznej ojczyzny, której nierozerwalną częścią musi być Ukraina. Wybór Lubczenki na oskarżyciela w tym procesie, wytoczonym ukraińskiej idei narodowej, nie był przypadkowy. W Moskwie chciano jeszcze raz sprawdzić prawomyślność byłego „borotbisty” oraz stwierdzić czy wyzbył się on ostatecznie mrzonek i aspiracyj, których rzecznikiem był przed kilku laty wódz opozycji nacjonalistycznej — Szumski. Z powierzonego sobie zadania Lubczenko wywiązał się bez zarzutu. Gromił „agentów“ sił obcych, za jakich przedstawiał oskarżonych o zdradę. Dowodził, że każdy Ukrainiec, zmierzający do niepodległości, jest zdrajcą, prawdziwą bowiem niepodległość Ukrainy zapewnia konstytucja sowiecka. Czy sam Lubczenko wierzył w to co mówił na procesie charkowskim — pozostanie na zawsze tajemnicą. Nie brak było jednak w owym czasie głosów, że i w tym wypadku nastąpiło trzecie zaparcie się idei ukraińskiej. Z tym immunitetem komunisty - stalinowca, chroniącego go przed zarazą odchyleń nacjonalistycznych, Lubczenko wchodzi już na szersze wody sowieckiego życia politycznego. W moskiewskim Politbiuro liczą na niego, jako na jednego z najpewniejszych i zdolnych członków WKP, jako na lojalnego i sprężystego wykonawcę woli Kremlu. Niewiele takich jest w państwie Stalina. Sam bowiem dyktator sowiecki w jednej ze swych mów powiedział, że liczba „generałów partyjnych”, sprawujących władzę, nie przekracza 2000 z całym ZSSR. Panas Lubczenko po procesie charkowskim stał się jednym z tych „generałów partyjnych”.

Następują lata klęski głodowej na Ukrainie. W związku z tym wzmagają się fale nienawiści do stalinowskiego reżimu. Lecz i to nie wytrąca Lubczenki z równowagi, pomimo, że okres ten jest bardzo niebezpieczny dla „generałów partyjnych” na Ukrainie. Ich bowiem czyni Stalin odpowiedzialnymi za niewykonanie planów dostaw zbożowych, za kompletne załamanie się gospodarki sowieckiej, za coraz bardziej wysychające źródło surowców ukraińskich, potrzebnych dla „piatiletki”. Lubczenko i tutaj zdołał utrzymać swój autorytet, potrafił nie narazić się na gorzkie zarzuty regentów moskiewskich. A uczynił to w sposób zręczny i sprytny — przy podziale funkcji w sekretariacie CK KPBU lawirował tak, aby być jak najdalej od sektoru gospodarczego. Mówili nawet, że on poddał myśl szefowi GPU, Balickiemu, przerzucenia odpowiedzialności za niepowodzenia gospodarcze na Ukrainie na wzmagającą się opozycję ukraińską i na jej przywódców. Myśl tę skwapliwie podchwycono i wówczas cały ciężar pięści moskiewskiej spadł na starego bolszewika, komisarza oświaty Skrypnika. Tym sprytnym posunięciem Lubczenko odwrócił od siebie podejrzenia i ciosy, jednocześnie pozbył się konkurenta, za jakiego uważał Skrypnika. Oczyścił sobie drogę do dalszej kariery. Mikolaj Skrypnik zbyt wielką rolę odgrywał w życiu Ukrainy sowieckiej aby można było go pominąć. W styczniu 1933 roku, kiedy do Charkowa przybył Postyszew z całą ekipą wydelegowanych z Moskwy pomocników, Lubczenko bierze udział w układaniu list proskrypcyjnych tych członków KPBU, których należy usunąć, jako opozycjonistów, z których znaczną część aresztowano lub rozstrzelano. W tym okresie Lubczenko zbliża się do kulminacyjnego punktu swej kariery — zostaje mianowany przewodniczącym rady komisarzy ludowych, czyli otrzymuje upragnione stanowisko „premiera” Ukrainy sowieckiej.

Oblicza widocznie swoją pracę w nowym charakterze na długie lata. Dobiera ludzi, wykorzystuje każdą możliwość, aby urząd „premiera” uczynić jak najbardziej skutecznym, zazdrośnie przestrzega każdej litery ustaw, mogących rozszerzyć zakres jego kompetencji i uprawnień. Wykorzystuje znakomicie uchwałę CIKA ZSSR w sprawie przeniesienia stolicy Ukrainy sowieckiej z Charkowa do Kijowa, aby przy reorganizacji z tym związanej możliwie szerszy zakres nadać swemu urzędowi. Jednocześnie często zjawia się w Moskwie, gdzie na Kremlu utrwala swą pozycję. Podczas uroczystości oficjalnych urządza się tak, aby być jak najbliżej Stalina, w każdym razie na drugim miejscu po „premierze“ związkowym — Mołotowie. Chce w ten sposób i tutaj zaakcentować wagę i znaczenie swych funkcji w hierarchii państwowej i w ten sposób zneutralizować stającego się nieznośnym i niepokojącym Pawła Postyszewa. Kreml ocenia pracowitość i sprężystość ambitnego „premiera” Ukrainy sowieckiej, dając mu honorowe zlecenia. Na wszechzwiązkowym Kongresie Rad w roku 1936 Lubczenkę wyznaczono na generalnego mówcę politycznego przeciwko faszystowskim Niemcom oraz Polsce. Podczas nadzwyczajnego Kongresu Rad, zwołanego celem uchwalenia nowej stalinowskiej konstytucji, również Lubczenko dostaje zaszczytne zlecenie zgłoszenia jedynej poprawki do projektu nowej konstytucji. Zlecenie zaszczytne, jeśli się zważy, że „poprawia się” projekt konstytucji, opracowany przez samego „genialnego” Stalina. Ostatni raz zjawia się Lubczenko w Moskwie w lipcu r. b. na posiedzeniu wszechzwiązkowego CIKA. I tutaj zostaje sobie wiernym i zajmuje miejsce obok Stalina. Wprawdzie z oblicza jego znikł uśmiech do niedawna jeszcze tak typowy dla Panasa Lubczenki. Jest to lipiec 1937. Na Łubiance padły już salwy oddane do 8-iu dowódców armii czerwonej, do marszałka Tuchaczewskiego i do komendanta kijowskiego, Jakira.

W styczniu 1937 rozległ się pierwszy dzwonek alarmowy — sam Kaganowicz przyjechał do Kijowa, aby doręczyć Postyszewowi dekret odwołujący go z Kijowa i aby zakomunikować CK KPBU, iż Kreml jest niezadowolony ze stanu rzeczy na Ukrainie. W styczniu również następuje pierwsze poważne starcie Lubczenki z rządem związkowym, który chce przekazać republice ukraińskiej wszystkie „sowchozy“ (domeny państwowe), znajdujące się dotychczas w bezpośrednim zarządzie ZSSR i obarczone wielkim deficytem i długami. Lubczenko jedzie do Moskwy, gdzie sprzeciwia się temu zarządzeniu, domagając się zapłacenia długów i przekazania „sowchozów” bez zadłużenia. „Premier” ukraiński, po trzech latach sprawowania tego urzędu, zakosztował rozkoszy władzy, przejął się interesami rządzonego przez siebie terytorium. Były „pisarz wojskowy”, znalazłszy się u szczytu swych aspiracji, zaczyna wierzyć, iż on jest rzeczywiście premierem, wyposażonym w pełnię władzy, premierem państwa ukraińskiego. A kiedy mnożą się fakty dezawuujące iluzje Panasa Lubczenki, kiedy rzeczywistość sowiecka wyziera na każdym kroku z moskiewsko - konstromskich twarzy przysłanych świeżo z Moskwy nowych dygnitarzy partyjnych, różnych Kudriawcewych, tych właśnie „generałów partyjnych”, z których szeregu wyszedł on — przebiegły i oględny — w psychice Lubczenki następuje przełom. Opanowany i spokojny, zawsze uśmiechnięty, traci on równowagę. W kwietniu r. b. jedzie do Charkowa, aby wziąć udział w posiedzenu charkowskiego „aktywu” partyjnego. Po drodze zwiedza Połtawę. Starą ukraińską Połtawę. I tutaj widzi obraz, który go oburza. Ani na dworcu, ani w mieście nie ma napisów ukraińskich. Wszędzie umieszczono szyldy i napisy rosyjskie. W Charkowie, pod wrażeniem widzianego obrazu, wygłasza swoją *ostatnią* mowę na zgromadzeniu partyjnym, w której gromi szowinistów rosyjskich i „rusotiapów”. W tej mowie trudno doszukać się tego dawnego „generała partyjnego”, zachowującego równowagę ducha i systematycznie obliczającego każdy krok. Już wtedy nastąpił właściwy koniec kariery politycznej Panasa Lubczenki. Pomimo bowiem utartych frazesów o słuszności leninowsko - stalinowskiej polityki narodowościowej, „premier” Ukrainy sowieckiej swoją filipiką,

pełną temperamentu, a skierowaną przeciwko rusyfikacji, wzbudził nieufność i obawy Kremlu. Późniejsze wypadki w Kijowie potoczyły się szybko, jak na taśmie filmowej. Aresztowano Popowa, długoletniego sekretarza CK KPBU, uwięziono byłego szefa oddziału propagandy a ostatnio szefa urzędu sztuki i kultury Andrzeja Chwilę - Musulbasa, aresztowano wielu innych bliskich Lubczence ludzi. W kańcu maja próbuje Lubczenko znaleźć oparcie na trzynastym wszechukraińskim kongresie KPBU. Inspiruje powzięcie uchwały o niedostatecznych rozmiarach ukrainizacji i o słabym wysuwaniu na odpowiedzialne stanowiska rdzennych kadr ukraińskich. Lecz gra już przegrana. Zbyt wątłe są podstawy „sownarkomu" Ukrainy, zbyt wyjałowione są uprawnienia konstytucyjne. Zbyt dużo rzeczy zmieniło się w KPBU zarówno w centrum jak i na peryferiach, zbyt zazdrośnie czuwa oko Stalina NKDW, i wreszcie samobójczy strzał jako finał kariery ostatniego w rządzie sowieckim „borotbisty", który może w ostatniej chwili kurczowo schwycił niewidzalną nić, łączącą go z bohaterskim okresem rewolucji ukraińskiej 1917 r.

*

Panas Lubczenko istotnie był ostatnim z członków dawnej grupy „borotbistów", pozostających przy życiu a nawet zajmujących jedno z najwyższych stanowisk w rządzie sowieckim. Los borotbistów, którzy przeszli do KPBU, zasługuje na to, aby dokładniej o nich wspomnieć. Otóż Hnat Michajliczenko i Andrzej Zaliwczy zginęli podczas walk armii generała Denikina z armią czerwoną na Ukrainie. Przywódca tej grupy, Szumski, aresztowany w 1926 roku, został w parę lat później rozstrzelany w więzieniu GPU. Również inny wybitny członek grupy „borotbistów", komisarz finansów Ukrainy sowieckiej Michajło Połoz, zginął w niewyjaśniony dotychczas sposób w sowieckim więzieniu. Leonard Boczkowski, młody członek grupy „borotbistów", rozstrzelany został w Kijowie w pierwszym dniu wtargnięcia oddziałów czerwonych Murawiowa do stolicy ukraińskiej. Były dyrektor radiostacji w Charkowie, wybitny borotbista, Lewko Kowaliw, został skazany na karę śmierci przez kolegium GPU w Kijowie po zabójstwie Kirowa w grudniu 1934 roku. Wyrok ten w drodze łaski zamieniono na 10 lat ciężkiego więzienia. W Charkowie rozstrzelany został inny eserowiec ukraiński, Mikołaj Czeczel, który wraz z profesorem Hruszewskim powrócił na Ukrainę z emigracji. Po samobójstwie Lubczenki nikt z grupy borotbistów nie pozostał przy życiu. Z Panasem Lubczenko schodzi do grobu nie tylko ostatni borotbista, lecz i ostatni Ukrainiec, piastujący odpowiedzialny urząd w „ukraińskiej republice sowieckiej".

Rządząca na Ukrainie elita komunistyczna składała się z trzech zasadniczych grup. Najbardziej miarodajną była i jest grupa bolszewików rosyjskich, ciągle wzmacniana przez wysyłanych z Moskwy na Ukrainę działaczy partyjnych. Drugi element rządzącej elity KPBU stanowią dawni przedrewolucyjni bolszewicy pochodzenia ukraińskiego, którzy w okresie wspólnoty politycznej z bolszewikami rosyjskimi ulegli zruszczeniu przed rewolucją 1917 roku. Do tej dość licznej grupy należał m. i. Mikołaj Skrypnik, jak również obecny przewodniczący CIKA Ukrainy — Petrowski. W okresie rewolucji, pod wpływem gwałtownego wzrostu ukraińskiego ruchu narodowego, a po części pod wpływem stanowiska Lenina — działacze tej grupy powoli ulegali ukrainizacji a nawet w poszczególnych wypadkach ujawniali pewien stoicyzm w obronie uprawnień Ukrainy sowieckiej, jak to było ze Skrypnikiem. Grupa „borotbistów" i tak zwanych „Ukapistów" była trzecim czynnikiem składowym elity rządzącej.

W okresie natężenia polityki ukrainizacyjnej w latach 1923/26 grupa „borotbistów", biorąca udział w rządach sowieckich na Ukrainie, odgrywała dość znaczną rolę. Po oskarżeniu Szumskiego o odchylenie nacjonalistyczne, po jego aresztowaniu, nastąpił zmierzch tej grupy oraz jej wpływów. Poszczególni działacze tej grupy stopniowo byli likwidowani i jedynie Lubczence udało się przetrwać czas dłuższy. Miejsce dawnych członków grupy „borotbistów" w procesie ukrainizacyjnym zajęła grupa tych właśnie odruszczonych i powoli ukrainizujących się starych bolszewików, których najbardziej wybitnym przedstawicielem był Skrypnik. Również i ta grupa została rozgromiona w latach 1932/33. W KPBU rozpoczął się okres bezwzględnego panowania komunistów rosyjskich, przerywany tu i owdzie frondami a nawet rewoltami komunistów ukraińskich. To jest tło, na którym powstał konflikt pomiędzy pozostającą jeszcze przy władzy grupą komunistów ukraińskich z Lubczenką na czele, a rosyjską większością KPBU, popieraną przez Moskwę. *W tych warunkach samobójczy strzał w Kijowie, który był może aktem rozpaczy Lubczenki, zagrzmiał jako protest przeciwko brutalnej supremacji Moskwy na Ukrainie*

Znaczenie tego protestu jest tym większe, że przyszedł on w chwili, kiedy Stalin „wprowadza w życie" nową konstytucję sowiecką, a propaganda moskiewska usiłuje na całym świecie przedstawić tą konstytucję jako dobrodziejstwo dla narodów zamieszkujących ZSSR.

Z drugiej strony — w chwili obecnej toczy się zacięta walka Stalina z opozycją. W tej walce argument ukraiński odgrywa poważną rolę. Nim operują zarówno opozycjoniści lewicowi, jak i prawicowi bucharinowcy. Chce nim operować również i Stalin — zarówno w walkach wewnętrznych, jak i w akcji kominternowskiej za granicą. Lecz samobójstwo „premiera" Ukrainy sowieckiej wytrąciło z rąk Stalina ten ważny argument. *W tym tkwi znaczenie samobójstwa kijowskiego dla coraz bardziej pogłębiającego się procesu rozkładu sztucznie — przy pomocy gwałtu i obłudnej propagandy — skleconego imperium sowieckiego.*

Nowe samobójstwo

Samobójstwo P. Lubczenki, w szeregu samobójstw innych, czasem wysokich dygnitarzy ZSSR (chociażby Hamarnika), nie może przecież nikogo ani specjalnie zdziwić, ani przerazić.

Lubczenko, mimo posiadania pięknie brzmiącego tytułu „premiera Sowieckiej Republiki Ukraińskiej", był faktycznie figurą dekoracyjną, jak zresztą cały „gabinet" ministrów USSR. Wszystkim na Ukrainie, która już od dawna jest traktowana na równi naprz. z „krajem" Leningradzkim, lub Nadwołżańskim, faktycznie kierowało t.zw. Politbiuro filli wszechzwiązkowej partii komunistycznej (KPbU). Po 17 latach reżymu okupacyjnego na Ukrainie, po systematycznym wytrzebieniu inteligencji i najlepszej części włościaństwa, wreszcie po dwuch, na szeroką skalę zorganizowanych etapach wyniszczenia żywej siły narodu ukraińskiego (głody w 1921 i 1933 r.) — z dawnej państwowości ukraińskiej pozostały już tylko ślady pustego decorum: oficjalna nazwa jednej z sowieckich „republik" (z faktycznie od dawna admini-

stracyjnie odciętym Zagłębiem Doneckim) i papierowy „rząd“, na którego czele tradycyjnie zawsze stoi osoba koniecznie o nazwisku „rdzennie ukraińskim”, jak Czubar czy Lubczenko.

Tej „tradycji“ — jednego ze śladów dawnej państwowości — uczyniono zadość i tym razem. Właśnie po samobójstwie Lubczenki mianowany został „premierem“ jakiś najzupełniej nieznany osobnik o nazwisku jednakże „rdzennym“ — *Bondarenko*.

A jednak — jeżeli popatrzymy na samobójstwo Lubczenki *szerzej*, nie jak na kolejne wydarzenie w dziedzinie procesów tylko wewnętrzno - *partyjnych* (co, niewątpliwie charakteryzuje naprz. samobójstwo Hamarnika, sprawę Tuchaczewskiego i t.d.) — zobaczymy, że śmierć tego podrzędnego dygnitarza sowieckiego jest odźwierciadleniem *ważnego* etapu w wewnętrznych procesach *państwowo - imperialnych* ZSSR.

A tylko w ten sposób i z tego punktu widzenia samobójstwo to należy oceniać, inaczej bowiem nie posiadałoby ono żadnego sensu. Byłoby wprost bezmyślne.

Lubczenko to nie Tuchaczewski i nawet nie Hamarnik. Ani jako indywidualność, ani jako „człowiek władzy“, ani, wreszcie, jako patriota mniej lub więcej „sowieckiej“, lecz ostatecznie *własnej* — Rosji. Lubczenko przede wszystkim należał do klasycznego — na terenach d. Rosji — typu renegata-karierowicza, zwanego popularnie „małorossem”. Lecz renegat ten, ulegając w czasach młodości pewnym uczuciom i odruchom narodowym (należał jednakże do *ukraińskiej* partii politycznej za czasów caratu), niewątpliwie zachowywał w swojej psychice pewne *wspomnienia* tych uczuć i tych odruchów. Rzecz jasna, że o żadnym „wallenrodyzmie“ lub w ogóle „heroizmie“ tu mowy być nie może. Pewnym jednak jest, że w elastycznej i dawno już nieczułej na tragedię narodową świadomości tego raczej „dobrodusznego“ sowieckiego „Ukraińca“ przetrwało jednakże do końca swoiste „minimum narodowe“, swoiste resztki dawnych „ideałów młodzieńczych”. Choćby resztki te były ubogie i smutne, choćby to minimum było na tle rzeczywistości sowieckiej tragikomiczne i wręcz patologiczne, jednak — jak uczy literatura i doświadczenie historyczne — tych pozostałości narodowo - rasowych (język ojczysty, strój narodowy i t.p.) żaden renegat przezwyciężyć i „zlikwidować“ w sobie nie może. Zwłaszcza renegat ukraiński, który czasem potrafił nawet pod mundurem policmajstra carskiego ukryć ukraińską koszulę haftowaną.

Wszelkie podstawy psychologiczne (a poniekąd i faktyczne) pozwalają twierdzić, że przyczyny samobójstwa Lubczenki należy szukać w *niemożności utrzymania w dzisiejszej USSR* tego tragikomicznego, już nie ukraińskiego, lecz tylko „*małorosyjskiego*“ *minimum* pseudo - narodowego.

Na wszystko szedł ten renegat. Wszystkie weksle sowieckie podpisywał in blanco ten były Ukrainiec. Poprzez trupy, przechodził pogodnie uśmiechnięty... Ale gdzieś w mrocznym zakątku renegackiej duszy tliła się „usprawiedliwiająca“ myśl, że „bądź co bądź istnieje ukraińska szkoła niższa“, że „bądź co bądź wystawiają *Natalkę - Połtawkę* w teatrze“, że „bądź co bądź nie skasowano jeszcze języka“. I — może nawet nawiedzała go jakże naiwna „duma osobista“, że, to on, przecież *Lubczenko*, nie jakiś tam „Iwanow” stoi — choćby nawet fikcyjnie, ale *formalnie* i de jure — na „czele rządu Ukrainy“.

I oto na tle coraz wyraźniej powstającej na „socjalistycznych” terenach ZSSR — tak znajomej z carskich czasów — Rosji *historycznej*, wśród codziennych bębnów „naszej *jedynej* ojczyzny“ i „wielkiego narodu *rosyjskiego*“ (nawet już nie „sowieckiego“), pod wzrastającym naciskiem żandarmsko-czekistowskiego „patriotyzmu“ i „miłości“ do Moskwy — nastąpił krach nawet... nawet sowiecko - małorosyjskiej „ideologii“ Lubczenki. I Lubczenko najzupełniej realnie zobaczył i zrozumiał, że powstający w rzekomo rewolucyjnej „ojczyźnie“ potwór prawdziwej „matuszki“ — Rosji nieuchronnie zmiażdży nie tylko „ideologię“ renegatów, lecz i samych renegatów.

* * *

Samobójstwo Lubczenki łączą niektórzy z samobójstwami pisarza Cwylowego i komisarza Skrypnika. Niewątpliwie, że łączność logiczna, ściślej „dialektyczna“, między tymi samobójstwami istnieje. Lecz należy dobrze rozróżniać te wydarzenia historyczne w ewolucji Ukrainy Sowieckiej, albowiem polityczny sens — „ideologie“ tych samobójstw są niewspółmierne.

Ukraina Chwylowego — to nie federacyjna — w prawnym sensie tego słowa — „Ukraińska Republika Socjalistyczna“ Skrypnika.

Tym bardziej nie jest to sowiecka Małorosja Lubczenki.

Od *Ukrainy* Chwylowego do *Małorossji* Lubczenki — oto droga ewolucji USSR w ciągu ostatniej „piatiletki“.

S.

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

(Odpowiedź Nr. 4 na ankietę)

Zastanawiając się nad powyższym pytaniem, dochodzimy do przekonania, iż odpowiedź na nie nasuwa olbrzymie trudności. Po pierwsze dlatego, że wszelkie stawianie horoskopów w historii czy w polityce musi ograniczyć się do ustalenia dotychczasowej linii rozwojowej pewnego zjawiska i przyjęcia za prawdopodobne, iż dalszy rozwój pójdzie w tym samym kierunku, co oczywiście nie musi nastąpić. Po wtóre dlatego, że chcąc określić dokąd zmierzają stosunki polsko-ukraińskie, musimy najpierw ustalić linię działania przynajmniej głównych czynników, które oddziaływują na te stosunki, przeważnie niezależnie od siebie. Do takich czynników zaliczamy: Rząd Polski, jako wyraziciela polskiej myśli państwowej, społeczeństwo polskie i społeczeństwo ukraińskie. Postaramy się przedstawić pokrótce linię działania tych czynników w ostatnich kilkunastu latach, chociażby od roku 1918.

Jest wielce znamiennym, że prowadząc zwycięską wojnę z halickimi Ukraińcami w latach 1918 — 1919, Rząd Polski, w przeciwieństwie do swych przeciwników , którzy wysunęli bądź co bądź szeroką koncepcję wewnętrzno politycznąą, nie wystąpił z żadnym programem urządzenia stosunków w kraju po wygranej wojnie. Cele, jakie wytknął sobie Rząd

Polski w tych latach w stosunku do ziem południowo- wschodnich, sprowadzały się do jednego: zlikwidowania sprawy Galicji Wschodniej, jako zagadnienia międzynarodowego i całkowitego zespolenia jej publiczno-prawnie z resztą Państwa, bez względu na te wszystkie wewnętrzne trudności, które doprowadziły do wojny polsko-ukraińskiej. Ten czysto zewnętrzno-polityczny punkt widzenia Rządu Polskiego, odpowiadający, jak zobaczymy później, w znacznej mierze ówczesnym nastrojom społeczeństwa polskiego, spowodował bezwzględnie negatywne ustosunkowanie się Rządu do tych koncepcji urządzenia stosunków kraju, które wychodziły od czynników zagranicznych, w szczególności do tzw. projektu statutu dla Galicji Wschodniej. Ten sam punkt widzenia zaciążył również nad pierwszym aktem ustawodawczym polskim, zawierającym pewną, choć skromną koncepcję uregulowania stosunków polsko-ukraińskich przynajmniej na terenie trzech województw, mianowicie nad ustawą o autonomii tych województw z roku 1922. Koncepcja ta została dosłownie puszczona w niepamięć po decyzji Rady Ambasadorów z roku 1923, ponieważ uznano, iż powstała ona pod naciskiem czynników zagranicznych. Do przekreślenia tej koncepcji przyczyniło się też w znacznej mierze stanowisko społeczeństwa polskiego, o czym będzie dalej mowa.

Ustawa z roku 1922 była właściwie jedyną próbą Rządu, by rozwiązać kwestię polsko-ukraińską w ramach pewnego programu politycznego. Po roku 1923, gdy sprawa Galicji Wschodniej przestała formalnie istnieć jako kwestia polityki zragranicznej, spotykamy już tylko próby złagodzenia w drodze ustawodawczej najbardziej drażliwych objawów niezałatwionego zagadnienia ukraińskiego. Do takich paliatywów, w rodzaju aspiryny na gorączkę polityczną, należą ustawy językowe z roku 1924. Ustawy te, jak dziś już stwierdzić można, nie spełniły swego zadania, nie tylko dlatego, że zakres ich został ściśniony pod wpływem narodowej demokracji, lecz również dzięki ustosunkowaniu się społeczeństwa polskiego do ich wykonania w praktyce.

Od roku 1924 Dziennik Ustaw nie notuje żadnych właściwie ustaw czy rozporządzeń, poświęconych rozwiązaniu kwestii polsko-ukraińskiej, jako szerszego zagadnienia. Nie notują ich, co ważniejsze, rządy pomajowe, które od roku 1926 nie zdobyły się nie tylko na żadną koncepcję w rodzaju ustawy z roku 1922, lecz nawet na żaden akt ustawodawczy, który by rozwiązał szereg aktualnych bolączek, n. p. kwestię ukraińskiego uniwersytetu. Co gorsza, kwestię politycznego stosunku do Ukraińców włączono mechanicznie do zagadnienia walki z opozycją, opierając się na fakcie opozycyjnego stanowiska ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej i zapominając jak różne pobudki kierowały opozycją polską a ukraińską.

Dopiero w roku 1935 pojawiła się na horyzoncie politycznym mgławica pod nazwą normalizacji, która miała stać się początkiem zmiany stosunków polsko - ukraińskich. Jednakże już wkrótce okazało się, iż poza mglistą zasłoną nie kryje się żadna szersza koncepcja polityczna, gdyż jak słusznie zauważył dr Starosolski w swej odpowiedzi na ankietę „Diła", wysunięte przez UNDO doraźnie postulaty koncepcji takiej stanowić nie mogły. I oto na naszych oczach rozwiewa się mgławica normalizacji, odsłaniając próżnię...

Środowisko, na tle którego działała polska myśl polityczna w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich, stanowiło społeczeństwo polskie, dostarczające nie tylko mężów stanu dla polskiej nawy państwowej, lecz przede wszystkim wykonawców ustaw, począwszy od wojewody, a skończywszy na posterunkowym. Tak w roku 1918, jak i długi czas później decydujący głos w kwestii ukraińskiej uzyskuje społeczeństwo polskie miejscowe na terenie ziem połud.-wschodnich, głównie zaś sfery lwowskie. Stosunek tego społeczeństwa bardziej niż opinia sfer rządzących obracał się w dziedzinie zewnętrzno - politycznej. Przeciętny obywatel lwowski, który przed wojną w swym mieście nie widział poważniejszych przejawów życia ukraińskiego, nie tylko w r. 1918/19, lecz i znacznie później, skłonny był traktować omawiane zagadnienie wyłącznie pod kątem „inwazji ukraińskiej", która przyszła skądś, z Niemiec czy z Rosji. Po odparciu wojsk ukraińskich za Zbrucz obywatel ten spoczął na laurach „obrony Lwowa", *nie przypuszczając bynajmniej, że te przyczyny wewnętrzno-polityczne, które doprowadziły do krwawej walki, działają w dalszym ciągu.*

Wszelkie dalsze aktualizowanie kwestii ukraińskiej czy to na forum międzynarodowym, czy w sejmie, uważało miejscowe społeczeństwo polskie za „intrygę" niemiecką, angielską, czy bolszewicką i starało się ją wedle sił i możności zwalczać. Tej to zadziwiająco jednolitej opinii społeczeństwa przypisać należy nie tylko fakt, że ustawy z roku 1922 o autonomii wojewódzkiej nie starano się nigdy wprowadzić w życie, lecz także i to, że ustawy językowe z roku 1924, które mimo zasadniczych wad mogłyby mieć pewien łagodzący wpływ na stosunki, tak dalece rozminęły się ze swym zadaniem.

Cóż bowiem pomoże teoretyczne prawo używania języka macierzystego wobec wszystkich prawie władz i urzędów, skoro przedstawiciele tychże w większości wypadków uważają użycie języka ukraińskiego przez inteligenta w stosunkach urzędowych za demonstrację polityczną, zasługującą na odpowiednie napiętnowanie. Znamy autentyczny wypadek pewnego rzemieślnika, który starając się o koncesję, wniósł podanie w języku ukraińskim i któremu odnośny referent ze szczerym zdziwieniem oświadczył: „Jak to, pan stara się o koncesję i wnosi podanie w języku ukraińskim?". Znającym stosunki miejscowe pozostawiam ocenę, czy wypadki takie należą do wyjątków i czy np. podanie o posadę nauczycielską wniesione w języku ukraińskim miałoby poważne widoki powodzenia, chociaż ze stanowiska ustawy językowej byłoby ono dopuszczalne.

Ten kompleks niezauważania kwestii ukraińskiej, jako kwestii wewnętrzno - politycznej, istniał u miejscowego społeczeństwa prawie do ostatnich czasów. Wyjątek stanowili może niektórzy działacze endeccy w rodzaju S. Grabskiego lub głośnego w swoim czasie Marcelego Prószyńskiego, którzy orientując się dość dobrze w przejawach ukraińskiego życia politycznego i gospodarczego, nie byli jednak zdolni do wyciągania stąd żadnych ogólnych wniosków. Widziano drzewa lecz nie widziano czy nie chciano widzieć lasu. Pisząc stale o niebezpieczeństwie ze strony legendarnej „partii ukraińskiej" zaprzeczano uparcie istnienie Ukraińców jako narodowości i szukano źródeł ruchu ukraińskiego w Berlinie czy w Pradze.

Pewną zmianę w tym dość smutnym stanie rzeczy wniosły dopiero próby pewnych polskich jednostek z poza terenu ziem połud.-wschodnich zbadania kwestii ukraińskiej bez pomocy miejscowych „speców" i wyrobienia sobie na nią własnego oryginalnego poglądu. Jednym z pionierów tego dążenia, które stale spotykało się z największą niechęcią kresowego społeczeństwa polskiego, był śp. Tadeusz Hołówko. On to właśnie i jego następcy „odkryli" *kwestię ukraińską, nie jako zagadnienie bezpieczeństwa, lecz jako problem polityczny, wymagający pewnego zasadniczego załatwienia.*

Działalność tych jednostek, przemilczana stale przez polskie czynniki na kresach, stała się tam popularną dopiero wtedy, gdy miejscowe społeczeństwo w związku z tak zwaną normalizacją zainteresowało się bliżej ukraińskim życiem społecznym i gospodarczych. Rezultat był wprost zdumiewający. Społeczeństwo polskie, które stale ignorowało ukraińskie poczynania gospodarcze, jako rzekomą „szopkę polityczną",

spostrzegło je nagle i te skromne, chociaż systematyczne i usilne dążenia wzrosły w jego oczach do rozmiarów groźnego niebezpieczeństwa, wywołały panikę i oto zamiast prób obiektywnej, bezstronnej oceny, pojawiają się głosy, nawołujące do represji, do jeszcze większego ukrócenia praw.

Jakże przedstawiały się w czasie ostatnich 20 lat dążenia społeczeństwa ukraińskiego? Społeczeństwo to, które uległo w krwawej nierównej walce w latach 1918 — 19, nie mogło, rzecz jasna, pogodzić się z szarą powojenną rzeczywistością, która oznaczała przekreślenie wszelkich aspiracji politycznych. I oto w latach 1920 — 29 widzimy obok chaosu dezorganizacji w terenie, kurczowe trzymanie się koncepcji, aktualnych w czasie traktatów pokojowych Koalicji z Niemcami, lecz już wkrótce przebrzmiałych w zmienionej sytuacji politycznej Europy. Nieliczenie się z rzeczywistością w polityce jest grzechem największym i ten to grzech doprowadził do smutnego przebudzenia się po decyzji Rady Ambasadorów w roku 1923. Od tej przełomowej chwili oficjalną i jawną polityką ukraińską (o tajnych organizacjach nie mówimy), cechuje pewna dwutorowość. Widzimy w niej, obok zasadniczych postulatów teoretycznych, które w istniejącej rzeczywistości nie mają żadnych widoków realizacji, chęć usunięcia tych wszystkich trudności, które jak kamienie leżą na drogach codziennego życia gospodarczego i kulturalnego. Między teorią a praktyką leży nieprzebyta przepaść i właśnie *dążenie do zapełnienia tej przepaści, do znalezienia koncepcji, która by uzgadniała teorię z praktyką, stanowi treść ukraińskiej ewolucji politycznej w Polsce.*

Jakiś czas zdawało się, że koncepcję taką znaleziono w programie autonomii, który swego czasu został oficjalnie przyjęty przez polskie czynniki rządzące. Tymczasem linia polskiej oficjalnej polityki poszła w innym kierunku i oto koncepcja autonomiczna, chociaż znacznie węższa od poprzednich zasadniczych deklaracji, okazała się tak samo, jak one nierealną.

Po tych wszystkich niepowodzeniach ukraińskiej parlamentarnej polityki, która także w dziedzinie praktycznych postulatów życia codziennego nie potrafiła niczego uzyskać, punkt ciężkości ukraińskiej myśli politycznej przenosi się gdzie indziej, w sferę wewnętrzną. *Hasło wewnętrznej konsolidacji celem organizacji pracy w terenie i obrony istniejących już wartości społecznych staje się najbardziej popularne.*

Powyższe krótkie przedstawienie ewolucji w działaniu najważniejszych czynników, wpływających na stosunki polsko-ukraińskie, dalekie jest od dokładności, pozwala jednak ująć kilka zasadniczych momentów rozwoju tych stosunków, które przypuszczalnie występować będą także w przyszłości.

Momenty te są częściowo dodatnie, częściowo ujemne. Do pierwszych zaliczyć należy:

1. Prawie powszechne już przekonanie społeczeństwa i Rządu Polskiego, iż kwestia ukraińska jest poważnym zagadnieniem ogólno - państwowym, a nie wynikiem działania czynników zewnętrznych, lub lokalną kwestią bezpieczeństwa.

2. Podjęcie pierwszych, chociaż być może narazie nieudanych prób zbadania i rozwiązania tego zagadnienia przez polskie czynniki centralne.

Natomiast ujemną stronę dotychczasowej ewolucji stanowi:

1. Szukanie rozwiązania kwestii ukraińskiej nie w drodze zasadniczej koncepcji, w rodzaju chociażby koncepcji autonomicznej, lecz przez załatwianie pewnych oderwanych, chociaż drażliwych aktualiów.

2. Niewłaściwe rozumienie metod, którymi można by przystąpić do rozwiązania tej kwestii u miejscowego społeczeństwa polskiego i w rezultacie sabotowanie nawet pewnych poczynań Rządu w tym kierunku.

Dalszy rozwój stosunków zależeć będzie od tego, czy przeważą w nich powyższe momenty dodatnie, czy też ujemne.

M. P.

Konflikt sercowy...

(Odpowiedź Nr. 5 na ankietę)

W sprawie stosunków polsko - ukraińskich wiele pisano, tak wiele, że zdaje się trudno powiedzieć coś nowego. A gdyby i powiedzieć — to i tak się nic nie zmieni. Zdaje się, że argumenty i logika mało może zrobić tam, gdzie konflikt jest raczej... uczuciowy. Gdy dwie osoby są sobie niechętne — trudno, aby skutkowały pouczenia i morały... Jaki tedy jest stan serc? Życie odbija się w opowieści. Biorę pierwszą książkę z brzegu i czytam... [1]).

— — — — — — — — — — —

„Gdyby DNIESTR się wyprostował, cofnąłby się aż pod Kraków... Ksiądz w cerkwi mówi o Dniestrze z bólem i gorączką nadziei. Padają słowa niejerozolimskich prawd i rozjaśniają się w pożodze słów sprawy naddniestrzańskie. Przez otwarte drzwi wpada dzwonienie kościoła Rzymskiego z drugiej strony wsi. DNIESTR, jak nazwa starego boga tych ziem, wraca często na usta księdza, nauczyciela i tych mołojców z miasta, co zawiązują spółki mleczarskie. Chodzą młodzi z dziećmi nad rzekę i opowiadają, jak to on obmywa lewym brzegiem Ukrainę. Dzieci dziwią się, dlaczego morze jest CZARNE, które wody rzek ruskich pije, ale nauczyciel nie umie powiedzieć, dlaczego, myślą więc, że ze zgryzoty i na żałobę... Panna z poczty krwią plująca skarży się, że to z naddniestrzańskich mgieł, ale nauczycielka wychodzi po południu ku rzece i maluje ją liliowo i szaro“ (str. 14).

Bohater powieści GRUCA pochodzi z Mazurów, którzy wspominają krakowskie chude role, chociaż żaden ich nie widział. Wiedzą tylko, że są z Mazurów i przyszli na te tłuste czarne ziemie obrosłe pszenicą i kopulastymi cerkwiami... Ale jest i linia ruska tejże rodziny, nazywają się HRYCAJE... Gruca ożenił się z ukraińską dziewczyną, żyli szczęśliwie, ale gdy wybuchła walka o Lwów, żona go poznać nie mogła. Rozstali się, syn Mirko poszedł za matką, „poszedł za krzywdą“... żeby matka nie rozpaczała, że przeciw pamięci wujów żyje, teraz ma syna, któremu oni mogą błogosławić... Jest jakby bohater religijny i jakby bohater za wiarę“....

Mirko przekrada się ku górom, zapewne przejdzie granicę czechosłowacką. Spotyka go bohaterka powieści, panna Malina i mówi: „Niech pan wróci! Znam ludzi, którzy się panem zajmą“. A on jej na to — „Pani chce tylko żebym żył... to mało! Pani odejdzie do wspaniałości dworskich ze złym wspomnieniem... Jam nie wininen... Miał głos podsądnego i oskarżyciela“ (str. 107). „Maliny nie było, biegła ku ogrodowi zalana łzami, które były łzami ważności chwili, choćby tej chwili nie przyjęła... gdyby ona chciała przywrzeć do niej“.

Tymczasem ojciec Mirka, stary Gruca, myśli o tarczy herbowej — tuziny baletnic nobilituje kościół na ślubnym kobiercu. Pierwsze panie Polski będą z tych, które potrafią sobie założyć nogę dokoła głowy... niektórzy zamiast herbu i dóbr rycerskich dostali kioski z gazetami, wodę sodową, posady woźnych, a w gorszym przypadku tanie protezy. „Niebożątka“! (Str. 150).

Syn Grucy zginął przechodząc granicę. MALINA zbladła. Przyszła narzeczona Mirka, taka mała szyszka czarna. Mirko jest u Boga.

---

[1]) *„Gruce“*, powieść Anny i Jerzego Kowalskich. 1936. Hoesick. Warszawa.

Bóg stworzył świat na nowo i nikt do tego nie przyłoży ręki... Za wielka to sprawa wyrachować krew i krzywdy. Pomiesza się wam wszystkim w głowie od tego — zobaczycie i wam i im! Biedny Mirko, ale ja już nic nie czuję dla takich biednych ludzi. Nauczycielka zerwała się i krzyknęła: — „*Polka*“! (Str. 428).

— — — — — — — — — —

Zdaje mi się, że tych cytat dosyć, aby zrozumieć co się dzieje w duszy i sercach pewnej części ideowych Ukraińców. Coś boli, unosi ich imaginacja, może niezdrowa i marzenia jakieś... Dlaczego Mirko poszedł za wujami, lecz nie za ojcem? O jakiej krzywdzie myśli? Po co uciekał za granicę, co to za „niejerczolimskie prawdy i sprawy naddniestrzańskie“? Dlaczego jest „*jakby bohater religijny*“? Co to za poza, czy może naprawdę głębokie uczucie rozpierające pierś? Gdy widzimy ludzi opanowanych takimi marzeniami, nie można rozumować i „logicznie“ im dowodzić, że jest im dobrze, bo mają „masłosojuzy“. Inne zupełnie tu może być podejście... A co to znowu za typy bohaterów, co się zadawalają koncesyjką na kiosk z wodą sodową, albo sklep tytoniowy? Jeszcze raz powiem, że konflikt polsko - ukraiński jest sercowy — takie konflikty życiu nie zagrażają i są... uleczalne!...

Jan Motor.

„Ponura, ale niezwykle trafna konstatacja“

(Odpowiedź Nr. 6 na ankietę)

Tytuł mojej odpowiedzi na ankietę „Biuletynu“ — nie jest mój. Zapożyczyłem go od człowieka, który był pierwszym moim informatorem o rozpisaniu przez Redakcję „B. P.-U.“ aktualnej i niezmiernie ważnej ankiety - dyskusji na temat kierunku współczesnych stosunków polsko - ukraińskich.

Było to tak. Przy końcu u. m. podróżowałem po Wołyniu, Polesiu i Chełmszczyźnie, obserwując — jak tylko mogłem dokładnie — nieretuszowaną tamtejszą rzeczywistość współczesną. Nocowałem m. in. u prawosławnego księdza - staruszka. Był cały przejęty wypadkami, które się rozegrały w sąsiednich wsiach na tle znanego już strajku Stronnictwa Ludowego. Poinformował mnie, że nikt z jego parobków nie brał udziału w zajściach, ale wszyscy potajemnie opowiadali o nich wręcz fantastyczne historie. Zapytałem staruszka, zresztą niezwykle dzielnego i trzeźwego człowieka, jaki jest jego pogląd na te sprawy. Odpowiedział krótko, ale wymownie: W dzień patrzę na życie, wieczorami czytam powieści historyczne Kaszczenki i Czajkowskiego. Zdaje mi się, że czytając je, widzę najwierniejszą rzeczywistość dzisiejszą. Panie, tu ktoś napisał (pokazał mi 30 numer „Biuletynu“) ponure, ale niezwykle trafne zdanie: Idziemy ku nowej chmielniczczyźnie. To straszliwa, lecz świetna synteza!

*

Nie czytałem jeszcze co piszą w odpowiedziach na ankietę inni, powiem zwięźle co myślę sam. Red. Bączkowski wypowiedział upiorne, ale niesłychanie bliskie realizmu słowa! Źle jest w Polsce z polityką ukraińską, tak źle, jak niemal nigdy przedtem. Nie wiem, czy w ogóle wypada w Polsce mówić o jakiejś *polityce* ukraińskiej, jeśli sam termin *Ukrainiec, ukraiński, narodowość ukraińska* jest nie zawsze znany, a jeśli znany — to świadomie „rutenizowany“, ironizowany, zapędzany gdzieś aż w najskrytsze otchłanie „ruskich chytrych dusz“. Polska opinia publiczna jest najniemiłosierniej naciągana na „ukraińskie rebelie“ przez cały zgrany zespół organów prasowych, będących trybuną *największych pomniejszycieli Rzeczypospolitej*, krzykaczy, karierowiczów, tępaków duchowych, ślepców politycznych, nakręcających koniunkturę na zmyślonych i fałszowanych, często kryminalnych „rewelacjach“. „Kresy“, zamieszkałe przez największą mniejszość, zdążyły już wyrobić swój własny sposób reakcji na tę nagonkę. *Śmieją się z niej i zaciskają pięści.* Zresztą, np. na Wołyniu, Ukraińcy czytają *więcej polskiej prasy, niż ukraińskiej.* Nie dlatego bynajmniej, że ukraińska gazeta gdzieś — jak tam mówią — ginie po drodze, ale dlatego, że ukraińska prasa „nie o wszystkim pisze“. Dlaczego? Dlatego, że „*polska gazeta lepiej pisze o Ukrainie i o tym, co się szykuje...*“ (Autentyczna odpowiedź chłopa spod Łucka!).

Osobiście widziałem, jak na jarmarku w Lubaczowie kulawy żydek wysprzedał w oka mgnieniu całą kupę gazet warszawskich i krakowskich z zamieszczonym in ekstenso falsyfikatem posła Żyborskiego. Każdy chłop chował łapczywie egzemplarz gazety „pod kabat“.

*

Tyle na ten temat można pisać! Ciekawe, że równocześnie mamy w kraju dwie „ukraińskie ankiety“. „Diło“ drukuje wypowiedzi Ukraińców na temat normalizacji, „B. P.-U.“ — zamieszcza głosy swoich czytelników na temat jeszcze obszerniejszy. I tu i tam — przypuszczam — ludzie wypowiadają się szczerze. Chcę być również szczery. Nasz chłop dusi się bez ziemi, której mu nie wolno kupować z parcelacji. Jeszcze, pamiętam, np w 1927 r. na Chełmszczyźnie chłop ukraiński sprzedawał metrami pszenicę i pijąc polską wódkę, denuncjował najniewinniejsze przejawy ukrainizmu. Dziś chłop ten pieszo i po kryjomu chodzi do Lwowa posłuchać, „czy tam rzeczywiście panowie rozmawiają na ulicy po naszemu“, albo wespół z „zielonym“, skomunizowanym, obałamuconym *kolonistą polskim śpiewa*, osadzając kosę na drzewce: „*Niechaj żyje Ukraina, bo my chcemy rządu Stalina!*“ W prawosławnych, nie zawsze otwartych, cerkwiach „batiuszka“ odprawia po polsku nabożeństwo, na które nikt nie chodzi. Referent w starostwie nie wypłaca 30 zł miesięcznej dotacji duchownym, którzy odważyli się wpisać do rubryki język ojczysty — nie polski. W rezultacie brodaci „batiuszkowie“ głośno nazywają siebie Polakami, żądając dobrowolnie polonizacji nabożeństw, w co dziś nie chce już wierzyć nie tylko Cat-Mackiewicz, ale i sam p. B. Miedziński.

Sekciarstwo i anarchizm nie są dziś wyłącznym specyfikiem Polesia. Alcż skąd, przecież i w Galicji spotyka się dziś tuziny reformowanych pół-ślubowiczów, katolickich, grekokatol. i prawosł. narodowców, hodurowców, coś ze sześć gatunków wolnych i niewolnych badaczy pisma świętego, apostołów słońca, głosicieli prawdy, subotników, pięcio-dziesiętników, albigansów, baptystów, buhaistów, źreców promienia.

To wszystko stanowi podkład dla — komunizmu.

*

Nie wszędzie wolno być Ukraińcem, nie zawsze można urządzić lokalne święta spółdzielcze z mszą świętą. Ukraińcom wygodniej jest dawać niebieskie książeczki ze skromną adnotacją, że na podst. 39 § Ust. o powsz. obow. służby wojsk. przydzieleni zostali do pospolitego ruszenia. Ale to wszystko ma swoje i dodatnie strony. Dla Ukraińców i dla Polaków. Pierwszych uczy żyć bez pomocy, stypendium i fraka, drugich przekonywuje, że *wielkiej polityki imperialnej nie poprowadzi referent, nie widzący życia i nie znający historii.*

Młodzież ukraińska marzy dziś o szerokim świecie, o pilotażu, chce kierować autem, chciałaby, ach tak chciałaby! pomaszerować z karabinem na Kijów. Tego narazie nie wolno. I przychodzi człowiek, który niesie bibułę i grzech największego wzruszenia — agitator. Dusze się czerwienią, ale inne

się nie dają, trwają i wierzą, że tak jak jest zawsze być nie może. Wierzą, że Polak, zupełnie tak samo wygląda w europejskim kołnierzyku, jak Ukrainiec i że po ukraińsku można nazwać wykwintne potrawy na stole.

*

Dużo mógłbym powiedzieć. Dużo widziałem i słyszałem. Czy cień Chmielnickiego wisi już nad „Kresami"? Może, ale nie jest jeszcze uchwytny, wsie ukraińskie są „spokojne", tylko nadstawiają uszu i słuchają radia. Natomiast widać już tam jeszcze czyjeś wręcz niespodziewane cienie: — Kostka Napierskiego! Vivat endecja militans i narazie triumphans! Nawet największe koncepcje zabija się w dzisiejszych czasach jednym „głupawym" artykułem. Za kilka lat kretyny różnego autoramentu znów będą winę za wszystko zwalać na rząd.

My podziwiamy rycerską odwagę polskich szermierzy porozumienia polsko - ukraińskiego, ale wdzięczni jesteśmy tym pierwszym endekom za to, że *nas nauczyli samodzielnie trwać i przetrwać.*

Roman Huczwanowycz.

VARIA

Unia Hadziacka

(Dokończenie)

Ale Wyhowski nie spieszył się na „rozhowory". Zdając sobie sprawę z sytuacji, czekał na przyjście posiłków polskich i chana, by wkrótce rozpocząć decydującą walkę. Tymczasem Trubeckoj, nie doczekawszy się hetmana, przekroczył granicę i z wielką armią obległ w kwietniu Konotop, broniony przez Hulanickiego. Pragnąc przeciwstawić Wyhowskiemu godniejszego współzawodnika, odebrał kniaź godność hetmańską Bezpałemu i oddał ją wraz z tytułem książęcym Jerzemu Chmielnickiemu. Młody Chmielniczenko wyruszył niezwłocznie na Sicz, by urządzić wyprawę dywersyjną na Krym w razie wkroczenia chana na Ukrainę.

Wyhowski, mając pod ręką zaledwie kilkanaście tysięcy ludzi, słał listy do Warszawy, by skrócono sejm i przesłano silną armię pod osobistym dowództwem króla, którego obecność wywrzeć mogła odpowiednie wrażenie na szeregach kozackich. Niestety, ani król, ani główna armia polska, operująca przeciw Szwedom, nie mogła w porę przybyć. Nadesłane oddziały polskie pod dowództwem Andrzeja Potockiego zbyt były szczupłe, by przy ich pomocy mógł hetman uderzyć na Trubeckiego. Trzeba było czekać na chana.

Wreszcie w czerwcu zjawił się chan na czele silnej ordy. Po krótkiej naradzie sprzymierzone wojska ruszyły na odsiecz Konotopu. Na spotkanie przeciwnika wysłał Trubeckoj znaczną część swej armii (ponoć 30.000) pod dowództwem kniazia Pożarskiego, który postanowił bronić przeprawy przez rzekę Sosnówkę. Dnia 8 lipca doszło do walnej bitwy, w której Moskale zostali pobici na głowę. Sam Pożarski dostał się ze sztabem do niewoli, cała jazda moskiewska, osławiona w wojnie litewskiej, przestała istnieć; 5.000 jeńców zwyczajem tatarskim ścięto na placu. Po tej strasznej rzezi zwycięzcy ruszyli pod Konotop, by rozbić z kolei Trubeckiego. Ale kniaź nie czekał na przybycie wrogów. Zwinąwszy szybko oblężenie, uszedł pod osłoną artylerii za granicę do Putywla.

Wieść o klęsce nad Sosnówką i stracie najlepszej części armii wywołała w Moskwie piorunujące wrażenie. Car ukazał się na ulicach miasta w żałobnych szatach. Ludzie w popłochu opuszczać zaczęli stolicę, uchodząc za Wołgę, w obawie strasznego najazdu kozacko-tatarskiego. Przez całe lato ludność moskiewska fortyfikowała pospiesznie miasto pod osobistym nadzorem cara. Co chwila spodziewano się straszliwych wieści.

Jakoż nic nie stało na przeszkodzie do podjęcia odwetowego marszu w głąb carstwa. Napróżno jednak chan i Polacy namawiali Wyhowskiego do tej wyprawy — hetman oświadczył, że granicy moskiewskiej nie przekroczy. W tym samym czasie wysłał list do cara, tłumacząc się, że nie on, lecz Trubeckoj był przyczyną „rozlania krwi chrześcijańskiej", i mimo zaprzysiężonej już unii z Polską podpisał jako „hetman Jego Wieliczestwa". W rezultacie chan wycofał się z powrotem na Krym, a Wyhowski, spróbowawszy po drodze zdobyć obsadzony przez załogę moskiewską Hadziacz, cofnął się za Dniepr.

Czym ostatecznie powodował się hetman kozacki, nie chcąc wyzyskać odniesionego zwycięstwa — trudno bezwzględnie orzec. Czy działała tu zwykła taktyka, dążąca do utrzymania „równowagi", czy obawa, że pogrom Moskwy osłabi stanowisko Kozaków wobec Polski — nie wiadomo. Najpewniejszą wydaje się hipoteza, iż Wyhowski nie chciał się zbytnio zapuszczać na wschód, bojąc się, by przeciwnicy jego nie urządzili tymczasem powstania na tyłach.

Nad głową hetmana istotnie zbierały się chmury, których odejście Tatarów i niewyzyskanie zwycięstwa nad Moskwą bynajmniej nie rozwiało. Zaledwie chan wyruszył na Krym, gdy żagiew buntu podniósł pułkownik Sirko, który wraz z Zaporożcami, proklamującymi hetmanem Jurka Chmielnickiego, wkroczył na włość. Jednocześnie jako pretendent do buławy wystąpił pułkownik perejasławski Cieciura, znosząc się z Trubeckim; w Niżynie urządzono rzeź stronników hetmana, wymordowano organizujące się wojsko zaciężne, a wodza ich, Niemirycza, zarąbano na śmierć. Cała ta akcja, bez wątpienia inspirowana przez mające już czas ochłonąć władze moskiewskie, rozwijała się na tle osobistej niechęci do hetmana i protestu powszechnego mas kozackich przeciw postanowieniom unii hadziackiej.

Wyhowski miał wielu wrogów i współzawodników. Powszechnie wytykano mu dążność do dyktatury i chęć utworzenia „dynastii". Rodzina Chmielnickich pałała doń nienawiścią za przywłaszczenie sobie milionowych skarbów, które Bohdan ukrył w swoim czasie w Hadziaczu. Nadanie hetmanowi przez króla godności senatorskiej i dwuch dziedzicznych starostw wywołało jawną zawiść. Uniwersały Jurka Chmielnickiego głosiły, że w Warszawie była nie delegacja kozacka, lecz poselstwo Wyhowskiego, że na zaprzysiężeniu unii zyskała tylko rodzina hetmana i jego poplecznicy. Sama treść ustawy wzbudziła liczne zastrzeżenia: pomstowano na ograniczenie wojska do 30.000, na utrzymanie unii kościelnej, nade wszystko protestowano przeciw powrotowi szlachty do dóbr prywatnych.

Sytuacja była tego rodzaju, że można ją było opanować tylko przy pomocy siły. Niestety, tej właśnie brakowało. Tatarzy odeszli, oddział oboźnego Potockiego zbyt był szczupły, wojsko najemne Niemirycza zniesione i rozpędzone, wierne dotąd pułki topniały z dnia na dzień, a przy tym wszystkim Szeremietiew ruszał się z Kijowa w kierunku na Białą Cerkiew. Zrozpaczony Wyhowski słał list za listem do króla z prośbą o pomoc, której nie mógł w porę otrzymać. Bo też i nie było jej skąd wziąć: Czarniecki był w Danii, Lubomirski zdobywał miasta pruskie, wojsko litewskie walczyło w Inflantach; formowana przez hetmana Potockiego nowa armia nie zdołała już nadejść w porę, by uratować Wyhowskiego, a wraz z nim całe dzieło hadziackie.

Widząc beznadziejność położenia, chciał Wyhowski uciekać na Krym i prosić o pomoc Turcję, ale od tego kroku powstrzymał go Andrzej Potocki. Wreszcie, połączywszy nieliczne swe oddziały z oboźnym koronnym, zwołał hetman radę kozacką pod Hermanówką, chcąc perswazjami zjednać wzburzone umysły i wytłumaczyć im korzyści, płynące z ustawy sejmowej. Na nic się to nie zdało. Czytających ustawę sekretarzy pobito, a samego hetmana chciano rozsiekać — ledwo go od śmierci wyratowali Polacy. Posypały się obelgi, że hetman sprzedał Ukrainę Tatarom, że mordował niewinnych, że naraził Kozaków na gniew cara. Rezultatem tej całej awantury była druga narada kozacka w Chwastowie, na której zmuszono Wyhowskiego do złożenia buławy i oddania jej Chmielnickiemu. Ten, pod naciskiem stojących w pobliżu oddziałów Potockiego, przyjął warunek, że przysięgnie wierność królowi. Jakoż tego samego dnia wysłał posłów do Jana Kazimierza z zapewnieniem poddaństwa. Była to już czcza forma, gdyż tymczasem na Zadnieprzu zaszły wypadki decydujące.

Trubeckoj, widząc co się dzieje, wyruszył w połowie września znowu na Zadnieprze i, połączywszy się z Cieciurą, zwołał na 27 października wielką radę kozacką do Perejasławia.

Zjawił się na niej i pełnomocnik Chmielnickiego, Doroszenko. Zebrana starszyzna odczytała przygotowane zawczasu „stati”, po czym złożono przysięgę na wierność carowi. Jerzy Chmielnicki przez złożenie „posłuszeństwa” utrzymany pozstał przy buławie, danej mu teraz łaskawie z rąk carskich.

Tak to Unia Hadziacka, zaprzysiężona 22 maja, przekreślona została formalnie 17 października. Nic już nie zdołało wskrzesić jej krótkiego żywota. Późniejsze zwycięstwo Lubomirskiego nad Chmielnickim pod Słobodyszczami i kapitulacja całej armii moskiewskiej pod Cudnowem (1660) na krótko tylko wzmogły prestiż Polski na Ukrainie. Konfederacja wojskowa, nieudana wyprawa Jana Kazimierza na Zadnieprze (1663), a wreszcie rokosz Lubomirskiego osłabiły powagę Polski i pogłębiły chaos na Ukrainie. Wszczęte przez Kozaków walki wewnętrzne i spory „orientacyj” pchnęły ten kwitnący dawniej kraj w okres t. zw. Ruiny. Wreszcie rozejm andruszowski (1667), dokonujący podziału Ukrainy na polską i moskiewską, rozciął ten węzeł gordyjski, zaprzepaszczając ostatecznie ideę samodzielności Księstwa Ruskiego.

Akt hadziacki, zaprzysiężony przez sejm, był niezawodnie wielką ideą, wyrosłą z ducha najlepszych tradycji Polski Jagiellońskiej. Był on istotną unią trzech narodów, zamieszkujących wspólną Rzplitą, stającą się teraz państwem trialistycznym. Naród ruski, otrzymujący własne urzędy, własne wojsko, własne ministeria, związany z resztą państwa osobą panującego, wspólną reprezentacją parlamentarną i polityką zagraniczną, otrzymywał wszelkie widoki pomyślnego rozwoju, na straży którego stać mógł zawsze hetman, posiadający silną egzekutywę. Rzplita, pozbywając się wiecznie niezagojonej rany, mogła teraz wytężyć wszystkie siły w kierunku rozwiązania palącej kwestii czarnomorskiej, mogła zdecydowanie ugruntować swą przewagę na Wschodzie Europy i zepchnąć rosnącą potęgę moskiewską w jej dawne łożysko. Gdyby Unia Hadziacka nie stała się tylko dokumentem zdrowej myśli politycznej, a weszła istotnie w życie, wówczas dzieje tej części Europy potoczyłyby się niezawodnie po innych torach.

Gdzież szukać przyczyn upadku tej idei? Czemu należy przypisać zgon jej już wówczas, gdy jeszcze nie zdołała się ona zetknąć z życiem?

Pewne powody natury bardziej zewnętrznej podane już zostały w toku niniejszego szkicu. Były jednak przyczyny znacznie głębsze, bardziej istotne, wypływające nie tylko z samej, być może nieumiejętnie sprecyzowanej, treści aktu unijnego, jego niedociągnięć, niedomówień, czy przeoczeń. Upadek idei unijnej krył się już u samych jej podstaw.

Przede wszystkim grzechem śmiertelnym, w jakim zrodziła się Unia Hadziacka, była wzajemna nieufność jej twórców i niewiara w podjęte dzieło. Obie strony uważały Unię Hadziacką za ofiarę ze swej strony, za zło konieczne wobec wytworzonej sytuacji, za akt tymczasowy spowodowany okolicznościami, za stan przejściowy, po którym wszystko wróci do dawnej formy. W Polsce, poza stronnictwem dworskim i nielicznymi trzeźwiej patrzącymi ludźmi, marzono nadal po cichu o „schłopieniu” Kozaków; tym ostatnim śniła się zawsze „wolność” rozumiana jako wieczna, niczym niekrępowana anarchia.

Trzeba jednak przyznać, że strona polska lepiej zdała egzamin. Wprowadzono wprawdzie niepotrzebne a drażniące Kozaków poprawki, w sumie jednak zdecydowano się solidarnie ratyfikować układ. Nikt się na sejmie ostatecznie nie sprzeciwił — nawet biskupi. Natomiast nie wytrzymali próby Kozacy — oni też stali się istotnymi grabarzami Unii Hadziackiej.

Wypływało to z całej mentalności i psychiki zbiorowej Kozaczyzny. Wyrośli na ideałach tatarskich, nie rozumieli Kozacy potrzeby stabilizacji stosunków, nie doceniali idei państwowości. Zaprawieni w chaosie walki, wyobrażali sobie, że chaos może być stanem permanentnym, że oni sami mogą być zawsze języczkiem u wagi w odwiecznym sporze polsko-moskiewskim, że balansowanie „i tudy i siudy” może trwać wiecznie. W gruncie rzeczy nie chcieli Kozacy ani zwierzchnictwa cara, ani króla, lecz nie zdawali sobie sprawy, że nie zdołają już teraz utrzymać swej niezawisłości między walczącymi mocarstwami, że wreszcie mocarstwa te, wyczerpane walką, porozumieją się z sobą kosztem ich właśnie — Kozaków. Były bez wątpienia jednostki wśród Kozaczyzny bardziej wyrobione pod względem politycznym, lecz te ginęły w masie. Sam Wyhowski, przerastający niewątpliwie swe otoczenie, nie umiał zdobyć się ani na prostolinijność polityki, ani na odpowiednią energię. Noszenie płaszcza na dwuch ramionach popłaca czasem, lecz tylko na czas krótki, w rezultacie mści się zawsze, jakoż pomściło się i tym razem na samym hetmanie. Przez ustawiczne lawirowanie i składanie równoczesnych obietnic obu mocarstwom zdezorientował Wyhowski i zdemoralizował ostatecznie swych podkomendnych. Nie potrafił on stworzyć silnego stronnictwa, gdyż budował je nie dla sprawy ogólnej, lecz dla swych widoków osobistych.

Pozornie solidarną społeczność kozacką toczył już od jakiegoś czasu robak walki wewnętrznej. Między czernią i starszyzną wyrastał mur niechęci i nienawiści. Pospólstwo, wyhodowane na ideałach rzekomej równości, patrzyło z zawiścią na rosnące majątki pułkowników i setników, którzy w walce z dawną szlachtą przyswoili sobie wiele jej cech, a przede wszystkim żądzę posiadania. Nie mogła czerń patrzyć spokojnie, jak w oczach jej stabilizowała się nowa szlachta kozacka, posiadająca wszystkie przywary dawnych obszarników, równie jak tamci pogardzająca „plebsem”, równie jak tamci usiłująca wprowadzić ucisk ekonomiczny. Ze swej strony starszyzna z równą zawiścią i niechęcią patrzyła na wzmagające się wpływy hetmana, bała się jego przewagi, drżała przed jego „absolutum dominium”, jak to niegdyś czynili ukrainni „królewięta”.

Toteż Unia Hadziacka natrafiła na mur nie do przebycia. Czerń narzekała na ograniczenie rejestru i zatrzymanie do czasu unii religijnej, starszyzna bała się wzrostu potęgi hetmana, a nade wszystko powrotu szlachty i wydarcia sobie zagarniętych siłą dóbr ziemskich. O przyszłości Ukrainy nikt nie myślał — nie rozumiano ani doniosłości własnego państwa, ani przyznania Kozakom praw politycznych; pilnowano tylko własnych, dorywczych korzyści osobistych. Oto jak sytuację ówczesną określał człowiek najlepiej chyba zorientowany, główny twórca Unii Hadziackiej, „drugi Kisiel” — kasztelan Bieniewski: „Tych ludzi żadna na świecie rzecz nie przyprowadzi do rozsądku, tylko siła i potęga broni... Jeśliby im Moskwy nie stało, przysięgam Bogu, że się jeszcze do Turcji przedadzą... Srogie tu mnóstwo ludzi haniebnie złych i swywolnych. Panowie dla swoich pożytków słobodami poddanych z włości wywabili i rozswywolili, a Chmielnicki tymi wojnami bez miary umyślnie ich rozswywolił i zakrwawił przeciw nam. A teraz już się sami jedzą, miasteczko przeciw miasteczku wojuje, syn ojca, ojciec syna rabuje — wieża Babel! A Kozacy starzy Boga proszą, żeby ich kto mocną ręką ujął, lub król, lub car, żeby niespokojnej zgrai takiej swywoli nie dopuszczał”.

Istotnie, wyrośli w ustawicznej negacji, a niedorośli jeszcze do pracy pozytywnej, uznawali Kozacy wciąż tylko argument siły: „Chto że budiet silen, towo że i my” — oświadczyli kiedyś posłowi moskiewskiemu, a w tym powiedzeniu mieściła się cała filozofia życiowa, cała beznadziejność jakiejkolwiek myśli twórczej.

Wielką rolę w tym wszystkim odegrała Moskwa. Demagogiczna i rozkładowa polityka Moskwy, dążącej w gruncie rzeczy do zniszczenia samodzielności Ukrainy, i agitującej przy pomocy popularnych haseł, zdołała z czerni zadnieprzańskiej, części starszyzny i niższego duchowieństwa nie tylko utworzyć partię moskalofilską, lecz również potrafiła wszczepić bakcyla walki wewnętrznej, umiała ugruntować w mentalności kozackiej jeszcze jeden nieszczęsny filozofemat w postaci krótkiego, lecz jakże wiele mówiącego zdanka: „nechaj hirsze, aby insze”. Moskwa, godząca w niepodległość narodu ruskiego, była dla mas kozackich o tyle bliższa, że nie wyciągała na razie ręki po majątki ziemskie, bliższa, bo wnosiła nie ideę bytu państwowego, lecz ideał „wieży Babel”.

I jeszcze jedno. Unia Hadziacka przyszła nie w porę — za późno, lub, jeśli kto chce, za wcześnie. Za późno o całe pokolenie, lub za wcześnie przynajmniej o jeden rok. Zjawiła się wówczas dopiero, gdy Kozacy, zdemoralizowani okresem dziesięcioletnich walk, nie potrafili jej pojąć, ani się jej poddać. Zjawiła się wreszcie zbyt wcześnie, gdy Rzplita, nie zakończywszy jeszcze wojny ze Szwecją, nie mogła dostatecznie poprzeć podjętego dzieła w odpowiednim momencie. „Chto że budiet silen — towo że i my”. Pierwsza z „siłą” — przyszła — Moskwa.

Z całego dzieła Unii Hadziackiej pozostał dokument wielkiej a niezniszczonej idei, „żywe wspomnienie, które nie raz wracało, a może się nam kiedyś przydać jeszcze”.

L i t e r a t u r a: Hruszewśkyj M., Istoria Ukrainy-Rusy, tom X, Kijów 1937; Jakowliw A., Ukraińsko-moskowśki dohowory w XVII — XVIII wiekach, Warszawa 1934; Kostomarow N. Gietmanstwo Wygowskawo. Petersburg 1882; Kubala L., Wojny duńskie i pokój oliwski, Lwów, 1922; Łośkyj I., Juryj Nemyrycz, Lwów 1928; Nariżnyj S., Hetmanśtwo Wyhowśkoho, Praga 1929; Rawita-Gawroński F., Poselstwo Bieniewskiego, Lwów 1907.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Po Skrypniku i Chwilowym — Lubczenko". Samobójstwo „premiera" rządu Sowieckiej Ukrainy — Panasa Lubczenki — o czym doniosła prasa, w ukraińskich kołach politycznych wywarło silne wrażenie. W „Dile" (4.IX) ukazał się duży artykuł wstępny, poświęcony tej wiadomości. Autor słusznie zaznacza, że w głowie człowieka Zachodu wydarzenia życia sowieckiego już się nie mogą ułożyć, wyglądają bowiem one jako obłęd. Poza charakterystyką ogólnego życia sowieckiego, samobójstwo Lubczenki dla Ukraińców posiada szczególną wymowę:

„Śmierć Lubczenki — to kolejny akt nie tylko ogólno-sowieckiej tragedii, ale i tragedii Ukraińców, którzy szczerze przejęli się ideą komunistyczną, pomimo, że ona była wprzęgnięta do wozu imperializmu moskiewskiego, który przede wszystkim musiał niszczyć ukraińskość. Przy tym — wchodzi tu w grę nie poprzedni państwowy ustrój URL (Ukraińskiej Republiki Ludowej — Red.) oraz społeczny układ narodu, lecz sam naród ukraiński i wszystkie przejawy ukr. życia narodowego. Zasada ta w swej realizacji przybierała różne formy, przechodziła różne stopnie — od znanej leninowskiej polityki narodowościowej („ukrainizacja"), do zorganizowanego przerażającego głodu, od procesu Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy i rozstrzelania Kruszelnickich, Włyźki, Kosynki i Falkowskiego, do masowego zaśmiecania języka ukraińskiego rusycyzmami oraz do likwidacji ostatnich resztek dawnej autonomii. Panas Lubczenko, dawny lewy eserowiec „borot'b'sta", jeden z najwierniejszych sług moskiewsko - bolszewickiego systemu, ten Lubczenko, który aktywnie pomagał Moskwie niszczyć ukraińskich działaczy kultury i ukraińskich komunistów, prokurator w procesie Związku Wyzwolenia Ukrainy, dziś na łamach „Komunisty" został zaliczony już oficjalnie do „burżuazyjno - nacjonalistycznych agentów faszyzmu". „Lubczenkowie i Chwilowyje, zdrajcy, długimi latami udawali przyjaciół Sowietów. Obłudnie chwalili oni partię, a z Jakirami i Popowymi szykowali interwencję" — pisze dziś z powodu śmierci Lubczenki „Komunist". Ten artykuł, odczytany dziś rano w radio kijowskim, jest potwierdzeniem wieści o przejściu Lubczenki na tamtą stronę dobra i zła, jego swoistej ucieczki od zaaresztowania, które groziło mu pod zarzutem nacjonalizmu, petlurostwa, trockizmu oraz służby polskim obszarnikom i niemieckiemu Gestapo".

„Tragedia Lubczenków — jest tragedią ukraińskiej nacji, która w przełomowej historycznej chwili nie wykorzystała sposobności i nie zdobyła dla siebie wolności dlatego, że miała w sobie za dużo Lubczenków. Dlatego, że miała za dużo synów, którzy wierzyli w siłę różnych importowanych idei, a nie wierzyli w siłę własnego narodu..."

„Diło" kończy swe wywody w ten oto sposób:

„Nie ma potrzeby rzucać kamieniem na jeszcze jedną świeżą mogiłą: tych bowiem kamieni trzeba by było nazbierać tak dużo, że ręce by opadły. Lepiej będzie życzyć sobie, aby przy najbliższej sposobności historycznej nie było wahań pomiędzy ideą obrony kraju rodzinnego a różnymi ideami międzynarodowymi, które to idee nakazywałyby łączyć się z wrogami narodu i aby w ten sposób nie było ani Lubczenków ani ich późniejszych tragedyj".

„Idzie ku nowym wyborom". Głosy na temat nowych wyborów parlamentarnych i zmiany ordynacji wyborczej znajdują podatny grunt w prasie ukraińskiej wszystkich kierunków. Na ten również temat zabiera głos na łamach „Diła" znany publicysta ukraiński I. Kedryn („Diło" 7.IX. art. „Idzie ku nowym wyborom").

„Czy nowe wybory dla nas Ukraińców, są pożądane? Zdaje się, że tutaj w ogóle nie może być dwu zdań. Gdy nowe wybory potrzebne są polskiej stronie dla krystalizacji obozów, celem skontrolowania sił dla przekreślenia efemeryd, dla przeprowadzenia konsolidacji pod istotnie zdrowymi hasłami i na platformie konkretnych programów, to cóż mówić o stronie ukraińskiej! Nowe wybory byłyby świetną okazją do przeprowadzenia konsolidacji wszystkich zdrowych sił narodowych, byłyby świetną okazją do zamanifestowania niezależności ukraińskiej polityki narodowej, obciążonej faktem jednostronnego zagadnienia kandydatur. Gdy bowiem strona polska miała wpływ na ukraińskie kandydatury, to strona ukraińska nie mogła czy nie starała się przeszkodzić, aby do Sejmu nie weszli różni pp. Widaccy, Ekkerty i Żyborscy, pomimo, że ukraińscy wyborcy otrzymali polecenie głosować na nich. Nowe wybory może zakończyłyby okres obojętności politycznej naszych mas, która nastała od czasu ostatnich wyborów."

„Oto dlaczego społeczeństwo ukraińskie, nie zapominając o antyukraińskim charakterze takich polskich partyj opozycyjnych, jak ludowcy czy endecja, oraz zachowując głęboki sceptyzm w stosunku do istotnej wartości polskiej demokracji, ustosunkowuje się jednak przychylnie do starań polskiej opozycji i niektórych prorządowych kół co do możliwie szybkiego przeprowadzenia nowych wyborów parlamentarnych."

Kobiety w opozycji. „Żinka" (1.IX) w art. „Czas wyciągnąć konsekwencje" pisze:

„Chociaż wielu, którzy wzięli udział w ankiecie (normalizacyjnej) „Diła", co do swoich politycznych poglądów i charakteru swej psychiki również są ugodowcami, jak i obecne kierownictwo UNDO, to nawet i oni musieli przyznać, że ostatnia próba ugody poniosła zupełne fiasko oraz wyrządziła narodowi, szczególnie w dziedzinie moralnej, zastraszające szkody."

Rachunek za „grzechy i omyłki kierownictwa UNDO" płacą nie kierownicy tej partii, lecz naród.

W społeczeństwie ukraińskim nastąpiła linia podziału, która rozbiła je na dwa obozy. Ta linia podziału — to tzw. „polityka normalizacyjna".

„Żinka" twierdzi, że

„Znaną jest rzeczą, że ukraińskie zorganizowane kobiety od samego początku „nowej polityki" stanowczo się od niej odgraniczyły i nie ponoszą za nią odpowiedzialności."

Pomimo to „jednostki" opowiedziały się w swoim czasie za „normalizacją" i to przyniosło dużo kłopotów, rozbicie i osłabienie pracy kobiet ukraińskich. Nastaje czas, gdy kobiety ukraińskie muszą raźniej stanąć do pracy, bo polskie kobiety pracują energicznie i to po wsiach ukraińskich.

„Rumuńskie partie a Ukraińcy" „Diło" (31.VIII) w art. pod tym tytułem omawia stosunek partyj rumuńskich do Ukraińców rumuńskich. Okazję do tych rozważań dają „Diłu" zbliżające się wybory parlamentarne. „Diło" dochodzi do wniosków, że wiele partii rumuńskich ubiega się o głosy Ukraińców, uprawiając przy tym daleko posuniętą demagogię, jednak faktyczny stosunek tych partij do postulatów ukraińskich jest negatywny. Dotychczasowe bloki wyborcze z rumuńskimi partiami również nie przynosiły Ukraińcom korzyści.

W tych okolicznościach sytuacja U. N. P. (Ukraińska partia narodowa) jest nie do pozazdroszczenia, samodzielne bowiem wystąpienie tej partii jest niemożliwe. Decyduje w tym nie tylko system wyborczy czy stan oblężenia, jak również powojenne nastroje włościan bukowińskich, lecz również organizacyjne czy materialne niedostatki partii. Tylko stworzenie bloku wyborczego mniejszości zapewniłoby U. N. P. moralny sukces".

„Nie wzniecajcie namiętności"! Tak woła poseł dr St. Baran w „Dile" (Nr 187), pisząc o rozwiązywaniu ogródków

dziecięcych i o innych dolegliwościach ukraińskiego życia szkolno-wychowawczego. M. in. czytamy:

„Atmosfera na wsi wschodnio-galicyjskiej często jest nienormalna. Alarmy polskiej prasy brukowej i kurierkowej — a niemal wyłącznie tylko taką czytuje polskie społeczeństwo wschodnio-halickie — występy pp. Romerów i Grabskich na zgromadzeniach polskich, a pp. Żyborskich, Widackich i Ekkertów w sejmie, zaogniają atmosferę... Eksperyment zaś z ofensywą na ogródki dziecięce „Ridnej Szkoły" może być nową iskrą. A przecie ani nam ani Polakom nie potrzeba iskier, które przyczyniają się do wybuchów".

O dalsze losy odkrycia historycznego. Odkrycie przez dra Jarosława Pasternaka prastarej katedry Bogarodzicy z czasów Jarosława Osmomysła w Kryłosie pod Haliczem, o czym już pisaliśmy, wywołało w społeczeństwie ukraińskim olbrzymie wrażenie. Do Kryłosa udają się tłumne wycieczki, w prasie dyskutowane są sposoby zabezpieczenia odkrytych murów historycznych. Ostatnio zabrał w tej sprawie głos ks. dr Zastyreć („Diło" 25.VIII), który proponuje, aby gr.-kat. Metropolita halicki nałożył na podległe parafie podatek kościelny „cathedraticum", celem odbudowy świątyni Osmomysła".

Z prasy polskiej

„Ukraińcy" i „małopolanie". Lwowski. „Dziennik Polski" w art. „Podstawa działalności" (31.VIII.) pisze:

„Patrząc na rozwój życia gospodarczego „Ukraińców", ustawicznie słyszymy narzekania na brak analogicznej inicjatywy ze strony polskiej. Gdy *„Ukraińcy"* rozporządzają odpowiednimi kapitałami na zakup coraz to nowych dużych obiektów, gdy dokoła Lwowa narasta pierścień ukraińskich nieruchomości, *to małopolanie we własnym państwie nie mogą poszczycić się* dużymi zdobyczami w zakresie inicjatywy gospodarczej.

„Ukraińcy" w swej działalności potrafili zdobyć nasze zachodnie rynki, a ich spożywcze kooperatywy w organizacji naszego eksportu odgrywają poważną rolę. Płyną z tego źródła coraz to nowe kapitały z powrotem do województw południowo - zachodnich, ale dysponentami ich są „Ukraińcy".

Niestety u Polaków w tej dziedzinie musimy stwierdzić duży bezwład, będący w wielkiej mierze następstwem swoistych metod organizacyjnych, rezultatem których są tego rodzaju skandale, jak do dziś dnia niezapomniany skandal z Nuzą".

Biada zakłopotany „Dziennik Polski", że zachodnie dzielnice Polski za mało zasilają „małopolan" i że w końcu „małopolanie" nie znajdują nawet lokatorów do swych domów.

Ze świata i z kraju

MUZEUM UKRAIŃSKIE W MUKACZEWIE.

Dn. 20.VI. zostało otwarte w Mukaczewie Muzeum Etnograficznego T-wa Rusi Podkarpackiej. Na czele T-wa, które rozwija ożywioną działalność, stoi znany zakarpacki działacz ukraiński, ks. Augustyn Wołoszyn. („Ukr. Tyżdeń" 6.IX.).

„SKOB".

W Paryżu ukazało się nowe nieperiodyczne czasopismo ukraińskie pod tytułem „Skob". Jest to organ referatu skautowskiego Generalnej Rady Związku ukraińskich emigracyjnych organizacyj we Francji. Praski „Ukraiński Tyżdeń", podając tę wiadomość twierdzi, że ruch skautowski wśród ukr. młodzieży emigracyjnej nabiera ostatnio pewnego rozmachu.

KS. BISKUP CZARNECKI W LIVERPOOLU.

Biskup obrządku wschodniego ks. M. Czarnecki z Kowla został zaproszony do Anglii na uroczystość poświęcenia katedry w Liverpoolu. Dn. 5.IX. ks. biskup Czarnecki odprawił uroczyste nabożeństwo według obrządku słowiańskiego. Ukraińska kolonia w Manchester brała żywy udział w uroczystościach kościelnych. Chór ukraiński w składzie 70 osób wykonał pienia liturgiczne. W podróży po Anglii asystuje ks. biskupowi Czarneckiemu ks. L. Boski z Brukseli

Ukraińskie Biuro prasowe w Londynie, podając o powyższym, nadmienia, że prasa angielska z okazji podróży ks. biskupa Czarneckiego zamieszcza o Ukraińcach dużo wzmianek.

WIZYTACJA KANONICZNA WSI UKRAIŃSKICH NA BUKOWINIE.

Prawosławny metropolita Czerniowiecki, Visarion, odbył ostatnio wizytę parafii północnej Bukowiny, zamieszkałej przez Ukraińców. Jak donosiła prasa, wizytacja ta miała na celu przekonanie się o wierności ludności ukraińskiej północnej Bukowiny. Z wizytacji są obie strony zadowolone, zarówno metropolita jak i wierni. Spotykały metropolitę barwne banderie ukraińskie, przyjmując go wszędzie chlebem i solą. Metropolita Visarion niejedokrotnie podkreślał, że pragnie zgody między wyznaniami i narodowościami. (S. W.).

ROZWÓJ ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO W BESARABII.

Życie ukraińskie na zamarłej Besarabii coraz bardziej zaczyna się ożywiać. W południowej Besarabii w powiecie akkermańskim powstają coraz to nowe i ożywiają się stare komórki życia ukraińskiego. Ostatnio zanotowano 3 nowe filie „Proświty". (S. W.).

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*